Nr. 63. Kraków, Sroda 5 Marca 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie **85** cnt., kwartalnie **2** złr. **50** cnt., półrocznie **5** zł., rocznie **10** zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się **15** cnt miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie **1** złr. **10** cnt., kwartalnie **3** złr. **25** cnt., półrocznie **6** złr. **50** cnt., rocznie **13** złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz **10** centów, za następne po **5** centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie **20** centów taksa i **4** centy od wyrazu; na ostatniej stronie **10** cnt. taksa i **2** cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ **20** centów od wiersza.

Adres dla telegramów:
„KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Od Wydawnictwa.

Upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

Za miesiąc Marzec:

W miejscu . . . — złr. **85** ct.
Za odnoszenie do domu . . **15** ct.
Na prowincji . . **1** złr. **10** ct.

Za cztery miesiące (do końca czerwca):

W miejscu . . . **3** złr. **35** ct.
Z odnoszeniem . . **3** „ **95** „
Na prowincji . . **4** „ **35** „

Prenumeratę wysyłać należy wprost do **Administracji *Kurjera Polskiego* w Krakowie, ul. Szewska l. 7, I. p.,** gdyż w razie przeciwnym nie możemy odpowiadać za zwłokę w posyłce.

☞ Nowoprzybywający kwartalni Prenumeratorowie, otrzymują początek drukującej się powieści *J. Myrjela* „Miś“ **bezpłatnie.**

Bądźmy szczerzy.

Tydennik Opavsky, organ Czechów śląskich, umieścił szereg artykułów pod tytułem: „Nie dajmy się wynaradawiać“. Przeszedłszy Opawskie i wykazawszy, jakie tam straty poniósł naród czeski przez zniemczenie się czeskich wsi, przechodzi rzeczony organ czeski do Cieszyńskiego i tak mówi:

„Tam czeszczyzna musi walczyć z niemczyzną i polszczyzną. Wiadomo, że przed rokiem 1848 i aż do r. 1868 czeszczyzna była językiem szkolnym i kościelnym w całym wschodnim Slązku od Frydku do Bielska. Przed rozbudzeniem się narodowości polskiej ustąpiła czeszczyzna aż do granic przyrodzonych t. j. czeskich. Tak utrzymał się język czeski jako język szkolny i kościelny tylko we Frydeckiem, mniej więcej w 10 gminach powiatu sądowego cieszyńskiego (Dobracice, Domasłowice G. i D., Szobiszowice G. i D. Toszonowice G. i D., Wołowiec, Poleniny i Szpluchów), w większej części powiatu bogumińskiego i w niektórych gminach powiatu frysztackiego. Srogi bój o czeszczyznę wiedzie się w Frysztackiem, gdzie się niektórym gminom — wbrew ich woli, głównie działaniem strony niemiecko-protestanckiej wprowadza do szkół język polski n. p. w Dąbrowej, Porębie, Łazach, Niemieckiej Lutyni i t. d. Zaznaczamy tu, że partja narodowa czeska nie bierze udziału w walce przeciw polszczyźnie, zostawiając zupełnie do woli dotyczącym gminom, aby sobie zaprowadziły język szkolny zupełnie według swoich potrzeb. Nasze zdanie w sprawie tej jest to: Życzymy braciom Polakom ich sukcesów w powiecie Frysztackim i Bogumińskim, ale się przy tem krwawi nasze słowiańskie serce, albowiem spolszczenie czeskich szkół oznacza oraz ich zniemczenie. Polscy nauczyciele bowiem, postradawszy wszelkie poczucie narodowe, niemczą na gwałt polskie szkoły, podczas kiedy przeważna część nauczycieli czeskich, słabemi swemi siłami usiłuje powstrzymywać nawał germanizacji“.

Na te uwagi pisma śląskiego, *Przegląd polityczny* wychodzący w Nawsi, jako dodatek do *Rolnika śląskiego*, odpowiada trafnie co następuje:

„Czeszczyzna na wschodnim Śląsku jeszcze bynajmniej nie cofnęła się do miejsc przyrodzonych tj. do czeskich. Wszystkie powyżej wymienione gminy powiatu sądowego cieszyńskiego, w których w szkołach zaprowadzony jest język czeski, tudzież większa część gmin powiatu bogumińskiego uchodzących za czeskie i wszystkie gminy powiatu frysztackiego, o który się toczy ciężki bój, jako to: Dąbrowa, Orłowa, Łazy, Lutynie, są polskie. Czeszczyzna w szkołach jest jedynie pozostałością dawnych czasów, w których język czeski był urzędowym u nas. Ale na tej podstawie nie mogą Czesi rościć sobie żadnych praw. W takim razie mogliby pójść jeszcze dalej na wschód, albowiem raz też czeszczyzna była językiem urzędowym na dworze królów polskich.

Nieprawdą jest mówić o wypieraniu czeszczyzny w Dąbrowej przeciw woli gminy. Gmina jest polską, i chce polskiego języka. Gdyby tam nie było czeskich **urzędników przy kopalniach węgla (z których** ani jeden nie jest Ślązakiem), gdyby nie proboszcze orłowscy, którzy pochodzą z Czech, nie byłoby tam o Czechach ani słychu. Owszem cała walka Dąbrowska i całej tamtejszej okolicy, w której panowie Czesi wyzyskują swoją materjalną przewagę przeciw biednemu chłopu polskiemu, aby wyprzeć język polski z jego naturalnych granic a osadzić tam czeski, jest ciemnym punktem w charakterze i postępowaniu Czechów. Sprawa ta niemało ostudziła wśród narodowców śląskich zapał i sympatje dla wszystkiego, co czeskie. Rzecz o niemiecko-protestanckiej agitacji, to bajka. Jeżeli zaś istotnie jacy protestanci-niemcy bronili lub bronią tamże języka polskiego, to tylko tem smutniejsza rzecz, że obcy muszą nas bronić w naszej ojcowiźnie przeciw „braciom“, ale smutniejsza dla tych „braci“.

Dziwnie tkliwą i rozrzewniającą jest obawa, że rzeczone szkoły, skoro w nich będzie zaprowadzony język polski, zostaną zniemczone. Ale wiecie Panowie, do czego te zakrwawione serca słowiańskie zdają nam się podobne? Jako jedna kropla wody do owych twierdzeń naszych Niemców, że oni nie dla tego zmuszają nas uczyć się w szkołach ludowych po niemiecku, abyśmy się niemczyli pomału, ale abyśmy postąpili w oświacie i kulturze. Nie bójcie się Panowie! Nasi polscy nauczyciele nie zniemczyli jeszcze ani jednej gminy, jako wy się skarżycie na niektórych nauczycieli w Opawskiem, że wam tam zniemczyli gminy. Nasi nauczyciele słusznie nie mięszają się do walk politycznych; oni uczą po niemiecku, bo muszą, ale żeby który był zajadłym germanizatorem, i chciał zniemczyć swą gminę, to nie prawda. Niejedni może są za słabi, aby przyznać się stanowczo do swej narodowości, ale się jej też żaden nie wyparł, ani nie wypiera. Owszem, mimo trudnego położenia, w jakiem się znajdują, zawsze spora garstka nawet głośno się do swej narodowości przyznaje, nad jej zachowaniem i podniesieniem pracuje.

Opavsky Tydennik zapewnia, iż stronnictwo narodowe czeskie nie mięsza się w te spory, lecz samym gminom zostawia, jaki język sobie chcą zaprowadzić W zupełności i to nie jest prawdą. Kilkakrotnie już *Tydennik opavsky* pisał np. o sporze dąbrowskim, a zawsze tylko w tym duchu, jakoby tam Czesi byli prześladowani, i odbierano im tam coś, co się im po słuszności należy. A tak można twierdzić jedynie przez nieznajomość stosunków lub obłudnie. Organ stronnictwa ma obowiązek powiedzieć prawdę, powiedzieć prawdę także swoim. Lepiejby zrobił *Tyd. op.*, gdyby swoim dąbrowskim przyjaciołom powiedział: Dajcie braciompolakom pokój, zostawcie ich przy swojem a nie łakomcie się na cudze, raczej pomóżcie się im bronić, ale nie tak, że broniąc ich przed trzecim sami ich obierzecie. Toby było po bratersku i po słowiańsku. Ale to nie jest ani po bratersku ani po słowiańsku, przez własną chciwość i nieszczerość braci jątrzyć, rozniecać niezgodę, a wrogom radość gotować. Tu nie pomogą słodkie słowa o życzliwości dla „braci-polaków“ i o „krwawieniu się słowiańskich serc“. Na ten lep już ani jedna polska mucha nie pójdzie. Tu trzeba czynów. Nasze słowa nie są słodkie, ale są za to szczere. Szczere w wypowiedzeniu tego, co nas od Czechów boli, szczere w życzeniu zgody i jedności z Czechami, na których wołamy jeszcze raz: *Zróbmy jawnie i szczerze ugodę między sobą, ułóżmy sprawiedliwy polsko-czeski program śląski, połóżmy raz na zawsze koniec jawnym i ukrytym wzajemnym sporom, antagonizmom i konkurencjom, a będzie nam obudwom z tem lepiej*“.

Zbyteczną chyba rzeczą dodawać, że na powyższe uwagi w zupełności się piszemy.

Z Koła polskiego.

(Dokończenie).

P. *Chrzanowski* wyraził zdanie, iż składy publiczne i wydawane przez nich warranty, przyniosłyby daleko większą korzyść producentom, składającym swoje produkta w składzie publicznym, gdyby Bank austr.-węg. obowiązany był warranty *lombardować*, tj. dawać pożyczki wprost na zastaw poświadczenia składowego, czyli warrantu wydanego w przepisanej ustawą formie przez zarząd składu publicznego. Banki tak niemieckie, jak angielskie lombardują warranty. Postanowienia ustawy o składach publicznych dają Bankowi austr.-węg. zupełną pewność odebrania pożyczki, bo rękojmię **realną stanowi produkt, złożony w składzie** publicznym, który nie może być ze składu wydanym przed spłaceniem pożyczki. Przyznaje przemawiający, iż główną trudnością tak co do lombardowania warrantów przez Bank austr.-węg., jak co do eskontowania tychże warrantów z jednym podpisem jest to, że Bank nie zobowiązał się do tego przy ponawianiu przywileju bankowego, i że ta część kapitału rezerwowego posiadanego przez Bank, wynoszącego teraz ogółem tylko 18 milj. złr., którąby Bank mógł użyć na lombardowanie warrantów lub eskontowanie ich z jednym podpisem, jest bardzą szczupłą. Jeżeli jednak jesteśmy w tej sprawie w położeniu przymusowem co do przyjęcia projektowanej ustawy, to należy wszelkiemi sposobami ułatwić producentom składającym swe produkta w składzie publicznym, otrzymanie drugiego podpisu na warrancie. Ponieważ w kraju naszym urządzony i otwarty jest dotychczas tylko jeden skład publiczny w Krakowie, którego założycielem jest kraj, zaś składem administruje, z upoważnienia Sejmu, Dyrekcja Towarzystwa wzajemnego kredytu, byłoby wielkiem ułatwieniem dla producentów, gdyby Towarzystwo wzajemnego kredytu żyrowało poświadczenia składowe, czyli warranty wydane na produkt złożony w składzie krajowym, administrowanym przez Dyrekcję tegoż Towarzystwa. Ponieważ Bank austr.-węg eskontowałby zaraz tak żyrowane warranty, przeto Towarzystwo mogłoby żyrować warranty za małą prowizją, a produkt złożony w składzie krajowym dawałby mu zupełną pewność zwrotu pożyczki

P. *Rapaport* sądził, że projektowana ustawa może być bardzo korzystną dla producentów, gdyż „Bank krajowy“ jest bardzo odpowiednią na to instytucją, którąby za niską prowizją dawała drugi podpis tj żyrowała warranty wydane na produkt złożony w składzie publicznym. Bank krajowy nie potrzebuje do tej czynności żadnego oddzielnego kapitału; ale, aby rozszerzyć jego czynność co do żyrowania warrantów, należy starać się, aby Bank austr. węg. udzielił bankowi krajowemu oddzielny znaczny kredyt na warranty żyrowane przez bank krajowy a eskontowane przez Bank austrjacko-węgierski. Należy także starać się, aby bank austr. węg. kredytu udzielonego osobom prywatnym lub bankom na warranty, nie wliczał w poczet tej sumy, na którą im otwiera kredyt osobisty

PP. *Rutowski i Abrahamowicz* oświadczyli, że jeżeli Bank austr. węg. będzie eskontował warranty wtenczas tylko jeżeli są opatrzone dwoma podpisami osób wypłacalnych, w takim razie nie ma z warrantów prawie żadnej korzyści, bo przecież także prosty weksel Bank aust. węg. eskontuje, jeśli jest opatrzony dwoma podpisami osób wypłacalnych. Należy się starać, aby bank eskontował warranty opatrzone jednym podpisem. Dający drugi podpis będzie żądał znacznej prowizji za żyro, a to podniesie znacznie procent od pożyczki zaciągniętej na warrant.

PP. *Piniński* i sprawozdawca *Biliński* starali się wykazać, iż trudno znaglać Bank austr. węg. aby eskontował warranty z jednym podpisem, albowiem ponieważ te warranty eskontowane przez Bank austr. węg. służą także za rękojmię banknotów wydanych przez ten bank, przeto znaglając go do przyjmowania warrantów z jednym podpisem, znaglalibyśmy go do wypuszczania w obieg banknotów mających rękojmię niedostateczną; a przecież zadaniem parlamentu jest czuwać, aby wypuszczone banknoty miały rękojmię dostateczną. Sprawozdawca *Biliński* oświadczył, iż będzie się starał zyskać ze strony Banku austr. węg. deklaracje odpowiednie uwagom wypowiedzianym w dyskusji przez pp. Chrzanowskiego i Rapaporta.

Po zamknięciu rozpraw merytorycznych nad tą ustawą projektowaną, które miały tylko cel informacyjny dla sprawozdawcy i polskich członków komisji Izbowej, Koło po krótkiej dyskusji formalnej, uchwaliło na wniosek p. *Kozłowskiego*, iż pozostawia sprawozdawcy wolność przedstawienia rządowego projektu ustawy o eskontowaniu warrantów przez Bank austr. węg. Izbowej komisji gospodarstwa narodowego za podstawę do dyskusji, oraz członkom komisji pozostawia wolność przemawiania na posiedzeniach komisji według swego zdania, zaś sobie zastrzega powzięcie postanowienia wówczas, gdy projekt przedłożony zostanie przez komisję Izbie poselskiej.

Wreszcie Koło bez dyskusji uchwaliło głosować za krótką nowellą do ustawy o podatku od piwa, która to nowella zmienia odpowiednio zdaniu rzeczoznawców, sposób skontrolowania mocy piwa.

Akcja ratunkowa.

Dnia 3 bm odbyła się, w namiestnictwie konferencja, w której wzięli udział: Namiestnik, Marszałek krajowy, radca Namiestnictwa Terlecki i członkowie Wydziału krajowego Romanowicz i Wereszczyński. Przedmiotem obrad było udzielenie dalszych zasiłków dla ludności włościańskiej w powiatach w których skutki zeszłorocznej klęski nieurodzaju dają się czuć najdotkliwiej. Postanowiono wyasygnować 35.000 złr. tytułem bezzwrotnych zapomóg i 73.500 złr. tytułem bezprocentowych pożyczek Przyznano mianowicie tytułem zapomóg dla ludności powiatu borszczowskiego 6.000 złr., buczackiego 3.000 złr., czortkowskiego 6.000 złr., horodeńskiego 5.000 złr., kałuskiego 5 000 złr, stryjskiego 1.000 złr., tarnopolskiego 6.000 złr, zbaraskiego 3.000 złr Tytułem bezprocentowych pożyczek przyznano dla ludności powiatu borszczowskiego 25 000 złr. buczackiego 10.000 złr., czortkowskiego 25 000 złr, horodeńskiego 15.000 złr, gródeckiego 4 500 złr., stryjskiego 8.000 złr., zbaraskiego 6000 złr

Z Wiednia donoszą, że na podstawie memorjału Wydziału krajowego i przedstawienia namiestnika hr. Badeniego zamierza rząd wnieść do Rady państwa do konstytucyjnego traktowania, projekt ustawy o udzieleniu dalszej pomocy w kwocie 800.000 złr dla dotkniętych zeszłoroczną klęską posuchy w Galicji. Z sumy tej przeznaczoną być ma kwota 600 000 złr. jako bezprocentowa pożyczka, zaś 200.000 złr., jako bezzwrotna zapomoga.

W uzupełnieniu zarządzeń podjętych ze strony rządu w interesie niesienia pomocy dotkniętej niedostatkiem ludności, koleje państwowe, kolej Karola Ludwika i kolej Północna zniżyły za inicjatywą Ministerstwa handlu w takim samym stosunku taryfy za przewóz do Galicji surogatów nawozowych, jak to się już stało z taryfami za przewóz paszy.

W powiecie wyrzyskim, w Księstwie Poznańskiem, uformował się komitet ratunkowy dla Galicji złożony za inicjatywą tamtejszych gospodarzy. Wydał on już odezwę, w której zawiadamia, iż na cel powyższy przyjmuje składki.

Z prowincji.

(List „Kurjera Polskiego“).

Żmigród 28 lutego.

Jaki porządek panuje po niektórych naszych szkołach ludowych i jaka pod tym względem jest dbałość władz szkolnych, o tem pouczy nas następujący wielce charakterystyczny, a z natury zdjęty obrazek. W okręgu Jasielskim, w pobliżu Żmigrodu, we wsi Kontach, istnieje od 5 lat założona, pospolita szkoła ludowa, jednoklasowa. Z powodu ubóstwa gminy, i braku własnego budynku szkolnego, który ma niebawem stanąć, wynajmuje gmina na ten cel dom zajezdny, w którym znajduje się jedna izba dla dzieci a trzy izby dla nauczyciela. Lubo budynek tymczasowo przemieniony na szkołę, pod względem wygód wiele pozostawia do życzenia, natomiast p. nauczyciel nie może użalać się na brak pomieszczenia, gdyż ma dwie obszerne izby i oddzielną kuchnię do osobistej dyspozycji; mimo to wydało mu się, że za mało miejsca posiada, więc też postanowił, izbę przeznaczoną na naukę dzieci, przemienić na salę praktycznego gospodarstwa jako to: gotowania, prania bielizny, suszenia tejże i t. d. Że tych przedmiotów w życiu wielce potrzebnych, może nauczyciel udzielać dzieciom po szkole, rzecz to zrozumiała, lecz trudno na to przystać, by się niemi zajmowano w godzinach szkolnych. W dniu przeznaczonym na naukę religji, o godzinie 10 rano, przyjeżdża podpisany katecheta do rzeczonej szkoły w Kontach i oto jaki widok przedstawia się jego oczom. Pomimo 10-stopniowego mrozu znalazł drzwi od klasy do połowy uchylone, nie dziwi go to jednak, gdyż drzwi już od dłuższego czasu wcale się nie zamykają z tej prostej przyczyny, że zamek się oderwał i nie ma go kto przybić, p. nauczyciel zaś podobnemi rzeczami nie chce się zajmować, mówiąc, że to do niego nie należy. Lecz mniejsza o to. Katecheta próg szkolny przestąpiwszy, został uderzony nieprzyjemną wonią, dobywającą się z wnętrza izby; ciekawy zkądby to mogło pochodzić, otwiera czemprędzej drzwi na oścież i oto zagadka wyjaśniona. W ławkach, pod ścianą siedzą rzędami dzieci, poutulane i pokurczone, same bez nauczyciela, drżąc od przenikliwego zimna, które **się przez drzwi niedomknięte wciska. Nie** koniec jednakże na tem. Na środku izby, tuż obok ławek, stoi wielkie naczynie „balją“ zwane, napełnione do połowy wrzącą wodą, w której się właśnie gotuje bielizna, należąca zapewne do p. nauczyciela; nieco dalej widać parę cebrzyków i konewek. Izba cała, niezamieciona, poobryzgiwana wodą. Ażeby było ciepło, pali się pod ogromną kuchnią, na ktorej widać pełno garnków, baniaków, rądli, w nich coś wre i kipi, z czego naturalnie, dobywa się przykry odór, który się po całej klasie rozchodzi a nawet dostaje się na ulicę. Jako uzupełnienie tego wstrętnego obrazu szkoły, dodać trzeba jeszcze kilka gałganków, walających się na podłodze, oraz parę świeżo wypranych pończoch, fantastycznie rozwieszonych na „liczydle“. Przywitawszy dzieci pozdrowieniem chrześcijańskiem, pyta katecheta, co to wszystko ma znaczyć, na co dzieci jednogłośnie z pewnem zdziwieniem, że się ktoś odważa o to pytać odpowiadają: „Proszę księdza katechety dzisiaj pani profesorowa pierze bieliznę“. Zabawiwszy z dziećmi ledwie kilka minut, katecheta widząc, że pobyt jego w klasie jest niemożebny, wyniósł się z bolem głowy i odjechał do domu. Nadmienić jeszcze potrzeba, że p. nauczyciel nie był łaskaw pokazać się katechecie, ani po jego przybyciu, ani podczas jego odjazdu; na chwilkę raczyła tylko zaglądnąć służąca, aby coś poprawić pod kuchnią, lecz i ta prędko się oddaliła. Oto w krótkich ramach przedstawiony obraz szkoły podkarpackiej w Kontach, za mojej tamże bytności. Jak ona jednakże wygląda kiedyindziej, nikt pewnie o tem nie wie, bo kogóż los takiej szkółki interesuje a przecież to szkoła publiczna, na którą gmina płaci; szkoła mająca osobną radę miejscową, zostająca pod opieką świetnej c. k Rady szkolnej okręgowej. Szkoła ta leży nie gdzieś w zakątku, ale przy bitym gościńcu prowadzącym do Węgier. Zapytać się więc teraz wypada, co robi Rada szkolna miejscowa, że dozwala na takie nieporządki? Co robi świetna c. k. Rada okręgowa, że nasyła biednym ludziom takich światłodawców, którzy zamiast wszczepiać w młodzież zamiłowanie do porządku i czystości, sami jej uczą niechlujstwa i niedbałości? Co robi c k. inspektor okręgowy, który dwa razy co roku wizytuje każdą szkołę i za podobne wybryki nauczycielów patrzy przez szpary? Czy według jego przekonania oświata ludu, zależy tylko na 4 działaniach rachunkowych? Co robi świetna c k. Rada szkolna krajowa, która przecie powinna dbać, aby biedne dzieci góralskie z winy nauczyciela, w przybytku oświaty nie trzęsły się z zimna i nie marniały w atmosferze zatrutej niezdrowemi wyziewami.

X. Jan Szczerliński.
katecheta wsi „Konty“.

Rada państwa.

Izba poselska odbędzie w tym tygodniu dwa posiedzenia: we wtorek i w piątek. Na porządku dziennym posiedzenia piątkowego jest ustawa o utworzeniu posady vice-prezydenta Rady szkolnej krajowej w Wiedniu, Lwowie i Pradze. Projekt indemnizacji przyjdzie pod obrady około 12 marca; niemiecko-klerykalni oświadczyli w komitecie wykonawczym prawicy, że za projektem głosować nie mogą. Koło polskie postanowiło na posiedzeniu niedzielnem przyjąć bez zmiany ugodę państwa z koleją Karola Ludwika w sprawie położenia drugiego toru. Następnie wybrano w miejsce zmarłego posła Hausnera do komisji budżetowej Czerkawskiego, do komisji językowej Benoego.

Wiadomości polityczne.

Więzień w Clairvaux.

Orleańskie dzienniki dają codziennie sprawozdania o sposobie życia księcia Orleańskiego w Clairvaux. Opowiadają, że bardzo pilnie pracuje i uczy się; serce napełnia mu się radością, kiedy rano budzi go pobudka wojsk wyruszających na ćwiczenia. Zapewnia przyjaciół, że niczego więcej nie pragnie, jak tylko, żeby mu pozwolono odsiedzieć w Clairvaux całe dwa lata wyznaczone, bo przecież po długim wygnaniu znajduje się na ziemi rodzinnej! Jego ciotka, księżna Chartres, i jej córka, księżniczka Marguerita zamieszkały w pobliżu więzienia, w małej willi, oddanej im do rozporządzenia przez jednego z potomków mamki Ludwika Filipa. Książe de Luynes także zamierza tu osiąść, wraz z młodą żoną; pułkownik Parseval mieszka w hotelu, gdzie stoją także liczni publicyści orle-

ańscy, którzy ciągle się zmieniają, odbywając prawdziwą honorową straż przy księciu.

Parlament angielski.

W angielskiej Izbie niższej wywołał w piątek poseł radykalny Labouchere gwałtowne zajście. Na porządku dziennym były obrady nad budżetem dla służby cywilnej. Labouchere postawił wniosek, żeby wykreślić z niego kilka pozycyj, ponieważ niektórzy urzędnicy udaremniają wykonywanie prawa. Twierdził, że urzędnicy ci pomogli do ucieczki pewnym osobom, zaplątanym w sprawę skandalu na Cleveland-Street, poczem wprost skierował oskarżenie przeciwko prezydentowi ministrów. Lord Salisbury nie chciał mianowicie żądać od Stanów Zjednoczonych wydania głównego winowajcy Hammonda, a oprócz tego przyczynił się do ucieczki współwinnego lorda Sommerset przez to, że o postanowieniu aresztowania go, zawiadomił jednego z jego przyjaciół. Tak postępując, stanął lord Salisbury na czele prawdziwego sprzysiężenia przeciwko obyczajności; śledztwo parlamentarne jest zatem nieuniknione. Jeneralny prokurator Webster nazwał oskarżenia Labouchera bezpodstawnemi i haniebnemi, i odczytał pisemne wyjaśnienie lorda Salisbury'ego o treści rozmowy z panem Probym, przyjacielem lorda Sommerset. Labouchere odpowiedział na to, że oświadczeniu lorda Salisbury'ego nie może dać wiary. W Izbie wskutek tego podniosły się głosy oburzenia. Przewodniczący żądał, żeby Labouchere słowa swoje cofnął; ten jednak nie chciał tego uczynić. Na wniosek Smitha większością 177 przeciw 96 głosom, uchwalono na czas jednego tygodnia z sali obrad wykluczyć Labouchera, który odchodząc jeszcze raz zawołał: „Sumienie każe mi powtórzyć, że nie wierzę słowom Salisbury'ego". Wszystkie dzienniki omawiają piątkowe zajścia; większość chwali postępowanie przewodniczącego, ale są i takie, które utrzymują, że przez wykluczenie Labouchera zrobiono zamach na wolność zdania członków parlamentu.

Afrykańska Odyssea

Urzędowe sprawozdanie Henryka Stanleya.

II.

Organizacja wyprawy.

(Ciąg dalszy).

Otrzymałem wiadomość, że karawana wioząca ryż, wróciła do Zanzibaru, i że okręt parowy „Madura" został najęty, by nas przewieźć z Zanzibaru do Congo. Poleciłem p. Edmundowi Mackenzie, aby w Zanzibarze najął od 600 do 700 silnych ludzi, nie mniej, żeby zakupił rozmaite przedmioty, potrzebne do handlu zamiennego. Podczas gdyśmy w Anglji pracowali, gdzieindziej o nas także pamiętano, bo i Egipt przyrzekł nam broni dostarczyć, dzięki też temu, mogliśmy przybyć do Zanzibaru już d. 21 lutego r. 1887, gdzieśmy zastali „Madurę" zupełnie gotową do podróży. Nie da się zaprzeczyć, że najwięcej zawdzięczaliśmy pomocy rządu angielskiego, tudzież energicznemu poparciu, jakiegośmy doznali od kedywa Egiptu i Seyda Barghasza, sułtana Zanzibaru.

Podczas mojego pobytu w Brukseli, król belgijski wypytywał mnie o Tippo Tiba i o jego zamiary co do państwa Congo. Radziłem wtedy królowi, by tego człowieka kazał zrobić agentem państwa Congo, ponieważ lepiej w nim mieć płatnego przyjaciela, niż bezpłatnego wroga. Rady mojej usłuchano, i za pośrednictwem p. Holmewooda zrobiono Tippo Tiba gubernatorem okręgu położonego u wodospadów Stanleya. Odtąd było jego obowiązkiem przeszkadzać, zwłaszcza, że otrzymywał wysoką pensję, aby arabscy handlarze niewolnikami nie pustoszyli bogatych brzegów rzeki Congo. Prócz tego, Tippo Tib podjął się na mocy umowy, zawartej w biurze naszego konsula jeneralnego w Zanzibarze, dostarczenia nam 600 tragarzy ze szczepu Manyema, z których każdy miał otrzymać 30 dolarów. Co do samego Tippo Tiba, ten wraz z 96 swymi towarzyszami miał być przewieziony z Zanzibaru do wodospadów Stanleya, gdzie przyrzekłem mu oddać stację obronną.

Dnia 25 lutego wypłynęła „Madura" mająca na pokładzie ekspedycję śpieszącą na odsiecz Eminowi baszy, z portu Zanzibarskiego, dążąc do Banana Point, w ujściu rzeki Congo. Razem miałem ludzi 800, między tymi 11 oficerów angielskich. Po dwudniowym pobycie na przylądku Dobrej Nadziei, stanęliśmy wreszcie 18 marca w miejscu przeznaczenia. Ztamtąd na czterech okrętach dostaliśmy się do Mataddi, gdzie się znajduje port dolnego Congo, w którym zgromadza się cała flotylla młodego państwa.

Dnia 24 marca wymaszerowaliśmy z Matadali do Leopoldville, gdzie stanęliśmy dnia 26 kwietnia. Tu, po przeliczeniu moich ludzi przekonałem się, że miałem o 63 mniej, ponieważ między Zanzybarczykami rozpoczęła się dezercja, będąca charakterystycznem znamieniem tej rasy. Wiedząc o tem, wybrałem też drogę na Congo. Gdybym był szedł do Emina od wschodu, t. j. wprost z Zanzibaru, ręczę, że już w pierwszych kilkunastu tygodniach, prócz europejczyków niktby więcej nie był przy mnie pozostał. A był to ledwie początek. Zanzybarczycy wciąż mi uciekali, nawet w okolicach bezludnych, w których czekała ich śmierć nieuchronna, tak wielka jest w nich tęsknota za krajem.

Trudności zaczynały się teraz piętrzyć jedna nad drugą. W Banana Point mieliśmy dosyć kłopotów, ale nierównie więcej czekało ich na nas w Stanley Pool. Mimo przyrzeczenia króla belgijskiego, nie zastaliśmy potrzebnych okrętów; ledwie znaleźliśmy jeden, a i ten potrzebował naprawy. Wprawdzie misjonarze, należący do missji Livingstona, mieli dwa okręciki, lecz ci nie okazywali bynajmniej chęci dopomożenia nam w naszem utrapieniu. Równocześnie dowiedzieliśmy się od krajowców, że jeden z murzyńskich królików, który na czele 800 wojowników zdobywał ziemie w głębi Afryki, znalazł u górnego Congo taką nędzę, że swoich ludzi prawie nie mógł wyżywić. Chociaż miałem tyle ryżu, że przez 10 dni następnych nie obawiałem się głodu, mimo to przyszłość nie przedstawiała nam się bynajmniej w różowych kolorach.

Układy moje z misjonarzami były bezowocne. Im goręcej ich prosiłem, z tem większą stanowczością oni mi odmawiali. Widząc, że na tej drodze nic nie wskóram, powiedziałem im, że ponieważ jak najprędzej muszę przejść kraje, w których mnie głód czeka, przeto czy chcą, czy nie chcą, muszę mi oddać swoje okręty, gdyż w razie przeciwnym nie mógłbym odpowiadać za moich ludzi. To poskutkowało. Tak więc na czterech okrętach misjonarskich powiodło nam się wyruszyć w górę rzeki Congo. Było nas teraz 606 osób. Dnia 1 maja wyruszyliśmy z Stanley Pool, a 12-go tegoż miesiąca osiągnęliśmy Bolobo. Dnia 14 maja puściłem się w dalszą drogę, pozostawiwszy w Bolobo 131 ludzi pod dowództwem Warda i Bonny'ego.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z życia Chińczyków.

Generał Tcheng Ki-Tong, sekretarz ambasady chińskiej w Paryżu, prowadząc dalej dzieło obznajmiania Europejczyków ze swą ojczyzną, opowiada w ostatniem swem wydawnictwie o zabawach i uroczystościach prywatnych i publicznych Chińczyków. Obchód nowego roku nie różni się zbytnio od sposobu, w jaki go święcą u nas, a więc: wizyty oficjalne, odwiedziny w rodzinie, proszone obiady, podarunki ofiarowywane krewnym i służbie, gra w karty, w domino, w kości i t. d. Niektórzy, ze względu, iż zwierzęta powinny być także szczęśliwe w owym dniu, nie biorą nic do ust. Przez cały ranek puszczane są fajerwerki — ma to na celu płoszenie złych duchów. Według rozpowszechnionego przesądu, pierwsze słowo, jakie się kreśli w dniu tym, nadaje charakter całemu rokowi, to też listy rozpoczynają się zawsze od wyrazów: szczęście, bogactwo i t. d

Gdy przesilenie wiosenne przypada na Nowy Rok, który u Chińczyków jest świętem ruchomem, urządzają oni procesje w rodzaju kawalkad tłustego cielca w Paryżu; liczny a oficjalny orszak postępuje za spasionem zwierzęciem; następnie zarzynają je w świątyni boga rolnictwa. Mięso rozdawane bywa obecnym

W zwyczaju jest także święcić koniec starego roku przez ofiarowanie uczty bóstwu; nadto w każdej rodzinie stawiają na stole jadalnym ogromny garnek z ryżem, ubrany liśćmi cyprysowemi. Po północy zdejmują go, zastępując innym, uosabiającym nowonarodzony rok.

Ogrodnictwo uprawiane jest przez Chińczyków z wielkiem zamiłowaniem i sztuką. Nadają oni drzewom kształty zwierząt i potworów. Kwiatów nie układają nigdy w bukiety, lecz każdy pojedynczo wstawiają do wazonów.

Polowanie otwarte dla wszystkich w Chinach: jest tam wiele złotych bażantów, kuropatw, czapli, przepiórek, zwierzyny te same gatunki, co i u nas, a w dodatku pantery i tygrysy.

Wszelkie uczty rozpowszechnione są bardzo wśród Chińczyków, zwłaszcza pomiędzy literatami. Nie ma zebrania bez wina. Skoro tylko zejdą się biesiadnicy, służba wnosi puhar z kościanemi pałeczkami — na każdej z nich wypisany jest jakiś wiersz dawnych poetów. Wszyscy, po kolei, wyciągają pałeczki; według wiersza, większością głosów zebrani rozstrzygają: kto ma pić najwięcej.

Herbata, jak wiadomo, odgrywa wielką rolę w życiu Chińczyków. Spotkać się z nią można na każdym kroku; nawet w magazynach częstują nią kupujących. Latem, podczas upałów, rodziny dobroczynne stawiają przed drzwiami domów olbrzymie imbryki z herbatą; każdy przechodzący może zaspokoić pragnienie, a gdy czajnik pusty, napełniają go znowu i tak przez dzień cały.

Jestto jedyny napój, używany przez pospólstwo.

Klasy wyższe piją wyłącznie herbatę zieloną, to jest z zaledwie rozwijających się pączków, suszonych na słońcu. Herbata czarna suszy się w ogniu.

(Dokończenie nastąpi).

Teatr.

Arrja i Messalina.

Tragedja w 5 aktach Adolfa Wilbrandta.

„Arrja szlachetnego rodu Rzymianka, gdy mąż jej Caecina Petus, były konsul, oskarżonym i przekonanym został o spiskowanie przeciwko cesarzowi Klaudjuszowi, widząc, że nie ma dlań ratunku, podała mu sztylet, aby nim odebrał sobie życie; a dla dodania mu odwagi, sama utopiła morderczo narzędzie w swojem łonie, mówiąc: Petusie to nie boli".

Takie jest podanie historyczne, które posłużyło Wilbrandtowi za osnowę do jego tragedji, mającej być antytezą pomiędzy stoickim i pełnym ducha obywatelskiego światem starej, republikańskiej Romy, a zepsuciem za czasów Cezarów, którego uosobieniem był taki potwór niewieści, jak żona Klaudjusza osławiona Messalina. Ale to podanie nie wystarczało, aby zeń wysnuć akcję zapełniającą pięć a raczej sześć odsłon; dodał więc do niego poetyczną fikcję: oto Petus i Arrja mają syna Marcusa, który spotkawszy w czasie jednej z jej nocnych wycieczek Messalinę, został przez tęż uwiedziony i w objęciach cesarzowej pędzi rozkoszne chwile wśród miłosnego upojenia. Messalina nie wiedząc i nie pytając, kim było młode chłopię, skazuje jego ojca Petusa na śmierć, którą tenże miał sobie zadać w jej obecności. Syn z tem wszystkiem nie przestaje ulegać czarowi, jaki nań wywiera kochanka, pomimo, że wyznała mu kim była; w pierwszej chwili przeraża go to odkrycie, ale wnet namiętne dowody zmysłowej miłości odbierają mu wszelką energję oporu.

Tymczasem do uszu matki dochodzą wieści o rozpuście syna, której uwieńczeniem miało być publiczne ukazanie się ludowi osławionej cesarzowej wraz z ulubieńcem, podczas uroczystego pochodu przez miasto. Jako prawdziwa matrona, piastująca w swem sercu ideały rodzinne i obywatelskie starożytnej Romy, Arrja w znakomicie skreślonej scenie 4-go aktu, zwalczając uczucie macierzyńskie, nakazuje synowi skalanemu w objęciach ukoronowanej wszetecznicy, zadać sobie śmierć. Ten wyrok przygnębia Marcusa: żal mu rozstawać się z życiem w chwili, gdy przyłożył usta do pełnej czary rozkoszy; ale wnet otwierają mu się oczy na przepaść, nad jaką się znalazł: pozostając ulubieńcem cesarzowej ściągnie hańbę na ród swój, na głowy rodziców; jeżeli ujdzie z Rzymu, będzie to wyrokiem śmierci jego ojca; nawet za samobójstwo dokonane orężem, mścić się będzie Messalina na rodzicach. Wybiera tedy truciznę, która zabija prędko, a nie pozostawia śladów — śmierć więc będzie można upozorować jakimś wypadkiem. Truciznę taką Arrja nosi przy sobie w pierścieniu; pomimo oporu matki, która w stanowczej chwili nie umie zapanować nad bólem macierzyńskim, syn zdziera jej z palca pierścień i truje się.

W następnej odsłonie widzimy trupa Marcusa złożonego na łożu; na wieść o śmierci kochanka, Messalina rozszalała z bólu przybywa zobaczyć go chociaż raz jeszcze i chce złożyć na twarzy jego pocałunek — ale matka nie dopuszcza tej profanacji zwłok syna, obarczając przekleństwy heterę, która odchodzi z groźbą na ustach.

Ostatni akt przedstawia nam najdosadniej histeryczny obłęd Messaliny. Petus i Arrja przywołani przed oblicze cesarzowej, odbierają sobie życie w jej przytomności. Aby zatrzeć grozę obudzoną mimowolnie przez śmierć trzech ofiar jej rozpusty i zapomnieć o stracie Marcusa, Messalina szuka upojenia w objęciach dawniejszego swego ulubieńca Siliusa, posuwając szał do tego stopnia, że ogłasza go publicznie swoim mężem. Ale tu koniec bezprawi potwora. Skutkiem spisku knowanego w otoczeniu Klaudjusza bawiącego właśnie w Ostii, przybywa zaufany doradca tego ostatniego, wyzwoleniec Narcyz, z wyrokiem śmierci wydanym na cesarzową przez jej małżonka. Messalina porywa sztylet którym zadali sobie śmierć Petus i Arrja, ale brak jej odwagi do użycia go przeciw sobie. Chce uciec w szalonym obłędzie, ale żołnierze przybyli wraz z Narcyzem pochwycają uciekającą i wykonywają wyrok.

Taką jest treść tragedji, która zbudowana z zachowaniem wszelkich prawideł architektoniki scenicznej, każe się słuchać uważnie i z należytem skupieniem ducha, ale nie porywa ani wzrusza audytorjum. Główna przyczyna tego leży w motywie chorobliwym, nawskróś wyjątkowym, niemającym w sobie nic ogólno ludzkiego; badanie moralnych i fizycznych właściwości a raczej zboczeń takiej postaci jak Messalina, może być rzeczą patologji ale usuwa się z pod skalpelu moralisty; ztąd psychologja w sztuce nie wypływająca z natury rzeczy, lecz wyrozumowana, atmosfera wyjątkowa, sztuczna. Dykcja jak wykuta z granitu, ale na zimno, według recepty niemieckiego neo-klasycyzmu, pełna retoryki i deklamacyj. Główną bohaterkę, postać ulepioną z błota i kału starał się autor uszlachetnić owem jedynem w jej życiu uczuciem miłości dla młodego chłopięcia; ale zadanie było zbyt trudnem: widzimy tylko szalejącą rozpustnicę, wyrodka płci swojej, pijaną wyuzdaniem, a skutkiem tego obudzającą zamiast współczucia lub grozy tragicznej wstręt tylko, graniczący z pewnym rodzajem zdziwienia.

Arrja, postać czysta i wzniosła, którą widzimy przez ciąg sztuki w sytuacjach w najwyższym stopniu tragicznych, postawioną jest jednak w ten sposób, rzekłbym pedancki, że budzi wprawdzie cześć, podziw i uwielbienie dla hartu duszy, ale tkliwsze uczucie żadne w nas się nie odzywa. Matka kochająca nad życie jedynego syna, zwalcza przyrodzony głos serca macierzyńskiego i rozkazuje temuż synowi umrzeć; wydawszy ten wyrok, zasłania twarz krajem szaty, ażeby nie widziano jej boleści, a gdy syn pada w konwulsjach konania, woła: nie mam już syna! — a przecież źrenice nasze nie zwilżają się łzą. Czem się to dzieje? mieliżbyśmy łzy dla tuzinkowych tylko bólów? Sądzę, że tak nie jest. Wszystkiemu tu winna dająca się pojąć tylko przy pomocy patologji niezwykłość kolizyj, w jakich postawieni są bohaterowie. Nie roztkliwiamy się nad nimi, bo ich nie rozumiemy.

Główną rolę Messaliny grała p. Żelazowska. Jeden z krytyków warszawskich pisząc o pierwszem przedstawieniu tej tragedji na tamtejszej scenie przed laty, jeżeli się nie mylimy, czterema, wyraził się, że pomiędzy artystkami polskiemi nie widzi chwilowo żadnej, włączając w to i Modrzejowską, którąby podołała tej roli w sposób, jak ją gra w Wiedniu panna Wolter. A przecież przedstawicielką roli Messaliny w Warszawie była Marczelówna, artystka wysoko stawiana przez krytykę. To nas może rozgrzeszy, gdy powiemy, że i p. Żelazowska nie podołała jej w zupełności; potrzeba do tej roli oprócz temperamentu i wyjątkowych warunków fizycznych, jeszcze i wyrobionej długą pracą sceniczną dykcji. Otóż w grze p. Żelazowskiej był i temperament, była i nadspodziewana intuicja w uplastycznieniu pewnych sytuacyj, głos tylko niedopisywał w niektórych kulminacyjnych chwilach, co jednak było winą nie jego natury, nadającej się owszem do tego rodzaju ról, lecz niewyrobienia. W całości wyszła ta rola o wiele, nawet bardzo wiele lepiej, niż mogliśmy się spodziewać, i pozostaje najlepszą z widzianych dotychczas kreacyj pani Żelazowskiej.

Druga równie ważna rola Arrji, znalazła wyborną przedstawicielkę w pani Wolskiej. Były prześliczne pozy i znakomita gra fizjognomji, szkoda tylko, że głos chwilami p. W. zawodził — ale to już nie jest winą artystki. W każdym razie należy jej się szczera podzięka za dobre zrozumienie i sumienne opracowanie roli. Tu jednak nastręcza nam się pewna uwaga, którą pozwolimy sobie wypowiedzieć: rola Arrji należała się stanowczo pani Hofmanowej, a jeżeli jej się należała, to dla czego jej nie grała? Publiczność krakowska posiadając artystkę tej miary, co pani H., może mieć słuszny żal do niej, że od pewnego czasu coraz rzadziej a nawet prawie wcale już nie ukazuje się w nowych rolach, poprzestając i to kiedy niekiedy tylko, na starych.

Rola Marcusa nie jest zdaniem naszem odpowiednią dla p. Żelazowskiego — chociaż z drugiej strony nie widzimy, niestety, nikogo, ktoby go mógł w niej zastąpić. Było mu w niej widocznie za ciasno, rad nie rad zmuszony był powściągać się i używać półtonów w dykcji; ale poza i giest patetyczny, bohaterski, kłóciły się z przedstawianą postacią, którą był nie żaden Otello lub Franciszek Moor, lecz młode chłopię, coś w rodzaju Romea, tylko miasto wrażliwości uczuciowej uposażonego w temperament z rozbudzonemi bezwiednie zmysłami. To nie bohater w właściwem znaczeniu, lecz postać bierna, idąca za popędem cudzym, czy to kiedy ulega czarowi rozpustnicy, czy kiedy zażywa truciznę, znalazłszy się w położeniu bez wyjścia. W takich warunkach nie gestykuluje się, ani przybiera poz bohaterskich, lecz ulega się z pewnym rodzajem prostracji. Zresztą dziś gdy patos i dawną manjerę na scenie, zastąpiono naturalnością i prawdą, aby być zrozumianym i odczutym przez przywykłych już do tej reformy widzów, należy w myśl jej modernizować grę nawet w tragedjach. Mamy to mocne przekonanie, że gdyby p. Żelazowski potrafił odnieść zwycięztwo nad swoją skłonnością do sztucznej a stereotypowej pozy, stałby się w całem znaczeniu tego wyrazu znakomitym artystą.

P. Rygier grał niewdzięczną rolę starego Petusa. Gdzie miał co do mówienia, wywiązywał się z tego z właściwą sobie poprawnością i zapałem; na nieszczęście, przeważnie zmuszony był pozostawać w biernej bezwładności schorzałego starca i patrzeć na to, czego nie rozumiał i w czem nie mógł brać udziału, bo wszystko to tajono przed nim. Reszta ról nie dawała artystom pola do odznaczenia się.

Józef Bliziński.

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* Na ostatniem posiedzeniu Towarzystwa gal. kredyt. ziemskiego, zgodnie z wnioskiem p. Golejewskiego, uchwalono spłacenie reszty pożyczki *gal. kasy oszczędności* w kwocie 55.630 złr., zaciągniętej niegdyś na koszta budowy oficyn w gmachu Towarzystwa kredyt. ziemskiego. Nad petycjami urzędników zgromadzenie przeszło do porządku dziennego. Następnie uchwalono szereg zapomóg i wsparć dla wdów i sierót po urzędnikach i sługach Towarzystwa. Zgromadzenie w dalszym ciągu uchwaliło rezolucję del. Horodyskiego o zmianę ordynacji wyborczej delegatów Towarzystwa. Projekt odpowiedniej ordynacji ułoży dyrekcja wraz z komisją rewizyjną. Sprawę osobistą dyrektora Tow., p. Golejewskiego (dotyczącą wypłaty 500 złr. dodatku), zgromadzenie załatwiło przychylnie. Prezes Towarzystwa, p. Dembowski, prosił o pozwolenie przyzwania Rady komisji rewizyjnej w sprawie uchwalonej konwersji, co uwzględniono. Na tem zakończyły się obrady i posiedzenie zamknięto.

* Rozpoczęło się w dniu 3 b. m. walne zgromadzenie Rady ogólnej galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego. Bilans wykazuje czysty stan czynny majątku w sumie 55.749 złr. 09 ct., fundusz żelazny z końcem roku 1889 wynosił 14.471 złr. 06 ct. Preliminarz na r. 1890 wynosi w dochodach 7119 złr. 50 ct., w wydatkach 8820 złr., przeto okazuje się niedobór w kwocie 1700 złr. 50 ct. Komitet wnosi, aby niedobór ten rozłożyć na oddziały według stopy procentowej 30% od należytości wkładek obowiązkowych członków, w każdym oddziale zebrać się mających.

* Walne zgromadzenie gal. Tow. weterynaryjnego odbędzie się w dniu 9 b. m. Porządek dzienny: 1) Dyrektor dr. P. Seifman: Demonstracja rhynolaryngoskopu Polańskyego i Schindelki z wewnętrznem elektrycznem oświetleniem; 2) dr. Prus: O nowszych zapatrywaniach na sprawę zapalenia; 3) Sikorski: Graficzne przedstawienie pochodu zarazy pyska i racic w Galicji z lat 1887, 1888, 1889; 4) Krótkie komunikacje naukowe.

* P. Mieczysław Frenkiel pożegnał Lwów, udając się do Warszawy. Sympatycznego artystę podejmowało ucztą składkową kilkadziesiąt osób w sali hotelu Europejskiego.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Stanisławów dnia 2 marca. — Staraniem Komitetu obywateli miasta Stanisławowa z łaskawym współudziałem dra Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, Towarzystwa muzycznego im. Moniuszki i młodzieży akademickiej odbył się onegdaj, w sali Kasynowej obchód uroczysty ku uczczeniu nieśmiertelnej pamięci wieszcza naszego Zygmunta Krasińskiego, z programem bardzo urozmaiconym. Wydział Towarzystwa muz. im Moniuszki odniósł się w swoim czasie do architektów i inżynierów w kraju, licząc na ich ofiarność, z prośbą o opracowanie projektu do zamierzonej budowy gmachu Towarzystwa tegoż wraz z obszerną salą koncertową, mogącą służyć zarazem za salę teatralną i bale i przesłać tymże program budowy wraz z sytuacją gruntu, na ten cel przez miasto odstąpionego. Skutkiem tej odezwy otrzymał wydział Towarzystwa sześć projektów do budowy. Na posiedzeniu dnia 25 lutego odbytem, uchwalił wydział o ile możności z wiosną bieżącego roku przystąpić do zamierzonej budowy i zaprosił tutejszych pp inżynierów i budowniczych na dzień 27 lutego br., w celu zbadania przydatności otrzymanych planów i oceny takowych, tak pod względem konstrukcji jak i architektury. Ci rzeczoznawcy uznali jednogłośnie plan pod godłem „Lirnik" jako zupełnie wymogom programu zadość czyniący, a pod względem konstrukcji tak doskonały i potrzebom naszego miasta odpowiedni, iż bez wszelkiej nawet zmiany użytym być może jako plan budowlany. Oceniając nadesłane projekta przekonali się ci pp. rzeczoznawcy, iż reszta nadesłanych projektów mniej lub więcej od programu odstępuje i wskutek tego wymogom i potrzebom naszym nie odpowiada. Pod względem architektury najpiękniejszym jest projekt architekty p. Zubrzyckiego z Krakowa. Autorem projektu „Lirnik" jest architekt p. Witold Miłkowski niewiadomego nam miejsca zamieszkania, który projekt swój zupełnie bezinteresownie do użytku ofiarował. Na posiedzeniu dnia 28 lutego odbytem, uchwalił wydział Towarzystwa muz. im. Moniuszki, na podstawie orzeczenia pp. oceni cieli, przyjąć projekt „Lirnik" Miłkowskiego za podstawę do budowy i opracowania szczegółowych planów budowlanych. Tak więc sprawa budowy sali teatralnej i koncertowej w Stanisławowie postąpiła o ważny i niezbędny krok naprzód, a znając czynność i zapobiegliwość zarządu tegoż Towarzystwa, nie wątpimy iż podjętą pracę do kresu doprowadzi. Wszystkie plany konkursowe były dziś wystawione w lokalu Tow. im Moniuszki, gdzie zwiedziła je liczna publiczność.

KURJER WARSZAWSKI.

* Trupa rosyjska rozpoczęła przedstawienia w teatrze „Wielkim" w dniu 2 b. m. Jest to dzieło cywilizacyjne małżonki naczelnika kraju pani Marji Andrejewny Hurko, która pamięta o pokarmie duchowym dla Warszawy i dostarcza go od czasu do czasu zgłodniałym mieszkańcom... O ile z pism sądzić można (sprawozdania w każdym dzienniku umieszczane być muszą) wynika, że artyści są wyborni, sztuki doskonałe, wystawa świetna, zapał publiczności nieograniczony... *Risum teneatis!...*

* Przed paru dniami na cmentarzu w Brudnie, zostały złożone zwłoki człowieka, który przez pół wieku blizko nie opuszczał

łóżka. Był to Antoni Siennicki, sparaliżowany w r. 1841. Młody podówczas, bo 27 lat wieku liczący człowiek, stracił władzę w rękach i nogach, a nawet i w mowie. Później odzyskał mowę, lecz na tem się ulga skończyła. Odtąd nieszczęśliwy S. pozostawał na opiece rodziny i przy całem kalectwie był zupełnie przytomny. Wyuczył się pisać ołówkiem trzymanym w zębach, dawniej tłomaczył z francuzkiego i niemieckiego rozmaite powieści oraz rozprawki naukowe, drukowane w wielu czasopismach tutejszych. Przed dwoma laty znów utracił mowę i przy tak ciężkiem kalectwie dopiero teraz śmierć wyzwoliła go z cierpień.

KURJER WILEŃSKI.

* Angielskie stowarzyszenie szerzenia chrześcijanizmu między żydami w zachodnich prowincjach państwa, wydało w ubiegłym roku (jak sobie z tego żartowały pisma), bodaj czy kilkanaście tysięcy funtów szterlingów i nawróciło jednego żyda. Według innych dzienników (np. *Graždanina* z ubiegłego roku), młodzież żydowska „tłumami" przyjmuje protestantyzm w Wilnie, w Mińsku i w innych głównych miastach naszego kraju. Z dwu tych opowieści pierwsza bliższą jest prawdy. Odwiedziły tu nas dwie misje: jedna angielska, druga amerykańska. Amerykańską wydalono wcale nie za gorliwość propagandy, angielska zaś trzeci raz operuje ze skutkiem, najzupełniej usprawiedliwiającym dowcip o jednym żydzie, nawróconym za 100.000 funt. szterl. Znany jest wszystkim łobuzom wileńskim dobroduszny staruszek, dr. Althausen, mieszkający na Popławskiej ulicy, który codzień od rana do południa rozdaje w swem mieszkaniu wszystkim żądającym Nowy testament w wydaniu hebrajskiem. „Tłumy" w istocie biegną do „misji", lecz nie w celu nawracania się, ale powodowane spekulacją zarobienia 10 kop. za piękne okładki, które, po wydarciu samego korpusu książki, niosą bachory do introligatora i spieniężają. Nie u nas to, lecz w Mińsku, gdzie apostołuje zięć dra A., pastor M., znalazł się ów jeden legendowy neofita.

* *Warsz. Dniewnik* w nekrologowym artykule, poświęconym pamięci zmarłego jenerał-lejtnanta, Dymitra Stanisławowicza Nagłowskiego, mylnie nazywa go szlachcicem gub. kazańskiej. Zmarły pochodził z gub. wileńskiej, był synem ożenionego z rosjanką Stanisława Nagłowskiego, który lat 15 służył w Wilnie jako członek stały w urzędzie opieki publicznej i sam, jak nieraz słyszałem, wywodził ród swój od Reja z Nagłowic.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Hausnera, celebrował dn. 3 b. m. w wielkiej asystencji w *Votivkirche* ksiądz kanonik Ruczka. Na nabożeństwie byli obecni liczni członkowie Koła polskiego, ministrowie: Zaleski, dr. Prażak i margrabia Bacquehem, prezydent Izby dr. Smolka i wiceprezydent Chlumecky, członek Izby panów hr. Wodzicki, wielu deputowanych prawicy i liczny zastęp wybitniejszych posłów lewicy, radca dworu Blumenstock, urzędnicy ministerjalni polskiej narodowości i wielu członków tutejszej polskiej kolonji.

* Dzienniki donoszą, że projekt założenia austrjacko-węgierskiego stowarzyszenia oficerów jest obecnie rozpatrywany, w celach polepszenia materjalnych interesów oficerów.

* Sprawozdania z różnych części Węgier donoszą o złym stanie oziminy. Obecne zimno przyczynia się do złego stanu zasiewów.

KURJER PARYSKI.

* Kryminalistyka obecnie we Francji na porządku dziennym, nie tylko w życiu, lecz i w literaturze. Drukująca się obecnie powieść Zoli „*La Bête humaine*", jest procesem kryminalnym, w którym znaleziono już wiele podobieństw ze „sprawą Gouffé". Richepin wydał świeżo powieść „*Le Cadet*", osnutą również na zbrodni, morderstwie itd. Ponson du Terrail, Gaborieau, Boisgobey reprezentują w powieści francuzkiej, jak wiadomo, rodzaj powieści kryminalnych... Sprawozdania z procesów sądowych idą o lepsze z temi powieściami.. Kryminalistyka jest stanowczo ulubionem polem studjów we Francji.

KURJER PETERSBURSKI.

* *Petersb. Wiedomosti* puszczają w świat pogłoskę, że z wiosną urządzoną zostanie w Petersburgu wystawa *Jana Matejki*.

* Dzienniki notują, że po zmarłym hr. Wałujewie, oprócz wielu ciekawych papierów i bruljonów prac literackich, pozostało przeszło 20 listów pod adresem różnych osób, znanych w świecie rosyjskim.

* W dniu 22 lipca obchodzonem być ma *pięćdziesięciolecie* służby kuratorów okręgów naukowych: warszawskiego — rad. tajnego Apuchtina i charkowskiego — p. Woroncowa Weljaminowa.

KURJER LITERACKO-ARTYSTYCZNY

* W przekładzie p. Emilji Bett, stale w Gdańsku zamieszkałej, ukazało się w niemieckich czasopismach kilka poezji W. Gomulickiego, a mianowicie: w magdeburskiem piśmie *Israelitische Wochenschrift* — „El mole rachmim"; w *Neue poetische Blätter* piśmie frankfurckiem „Marmurowej" i „Bóg tak chce;" w wychodzącym w Wiedniu tygodniku p. t. *Dioskuren* — wiersz „Usnęły dzieci". Zbiór nowel Gomulickiego p. t „Obrazki prawdziwe", tłomaczy na język rosyjski z upoważnienia autora p. Olga von Klugen.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 5 marca obchodzi Kościół katolicki uroczystość śś. Teofila, biskupa i Fryderyka.

Kalendarz. Dziś śś. Teofila, biskupa i Fryderyka; jutro: śś. Kolety, panny i Marjana, biskupa.

Kalendarz historyczny. 5 marca 1848 roku: Legion polski przeważa zwycięztwo pod Solnokiem. — 965 roku: Chrzest Mieczysława.

Obywatelski komitet ratunkowy w Krakowie. Na zaproszenie prezydenta miasta p. dra Szlachtowskiego zebrali się wczoraj o godzinie 6 wieczór w sali Rady miejskiej: JE. Paweł Popiel JE prezydent Zborowski, prezydent Jasiński, wiceprezydent sądu apelacyjnego Madejewski, rektor Korczyński, prof dr. Zoll, ks. kanonicy Bukowski, Midowicz i Spis, dyrektor Łępkowski, poseł Weigel, dyr. Ślęk, redaktorowie miejscowych pism politycznych i liczne grono radców miejskich i zwierzchników cechowych a to w celu utworzenia komitetu miejscowego, któryby podjął szerszą akcję mającą na celu złagodzenie skutków zeszłorocznego nieurodzaju i ochronienia ludności wiejskiej od głodu.

Po zagajeniu zebrania przez prezydenta dra Szlachtowskiego i odczytaniu odezwy podobnego komitetu zawiązanego we Lwowie, zabrał głos JE. Paweł Popiel, aby zaznaczyć, że akcją ratunkową kieruje Wydział krajowy który zebrane fundusze najodpowiedniej podzielić może za pośrednictwem Wydziałów powiatowych i ich delegatów między ludność wiejską i że z tego powodu byłoby do życzenia aby komitet krakowski prowadził akcję ratunkową w ścisłem porozumieniu z Wydziałem krajowym. Myśl tę szerzej rozwinął w przemówieniu swojem dr. Asnyk, utrzymując, że Kraków jako punkt centralny dla Galicji zachodniej, już dawno powinien mieć komitet ratunkowy i postawił wniosek, aby ukonstytuować się w komitet samoistny, a uzyskane fundusze przesyłać wprost Wydziałowi krajowemu.

Po ożywionej dyskusji, w której zabierali głos JE. Popiel, dyr. Ślęk, prof. Zoll, ks. Bukowski, dr. Orłowski i Dawidowski, wniosek ten przyjęto, stwierdzając tem samem, że w sprawie akcji ratunkowej dla głodem zagrożonych włościan, wszyscy bez różnicy stronnictw, pragną solidarnego i sprężystego działania.

Następnie przyjęto wniosek prof. Dra Zolla, aby redakcje pism miejscowych i członkowie komitetu obszerniejszego, przystąpili bezwłocznie do zbierania składek, a uzbierane kwoty składali każdej soboty w prezydjum Magistratu.

Do komitetu ściślejszego wybrano jednogłośnie: prezydenta dra Szlachtowskiego i pp Asnyka, Armółowicza, ks. Bukowskiego, Barucha, Lipomana, Mendelsburga, Szpakowskiego i Wentzla.

Prezydent zamykając na tem posiedzenie, zaprosił członków komitetu ściślejszego, aby zebrali się dziś w środę o godz. 5 tej popołudniu w prezydjum Magistratu na naradę.

Odnośnie do powyższych uchwał oświadczamy, iż administracja *Kurjera Polskiego* od dnia dzisiejszego przyjmuje najchętniej wszelkie datki na rzecz głodem dotkniętych i skutkiem braku paszy na utratę żywego inwentarza narażonych włościan, i upraszamy zarazem przyjaciół i prenumeratorów naszych, aby dla zapobieżenia ciężkiej klęsce, jaka w danym razie znacznej liczbie powiatów naszego kraju na wiosnę grozi, zechcieli w miarę możności z chętną śpieszyć pomocą, przesyłając na ten cel choćby najskromniejsze datki pieniężne i deklaracje na ofiary w naturaljach.

Na budowę kościoła w Kochawinie, złożyła p. A. Z. w administracji naszego pisma 5 złr.

Koncert „na głodnych", który daje nasze Towarzystwo muzyczne w piątek d 7 b m. w sali Redutowej, budzi niezwykłe zainteresowanie. Pozyskanie świetnego pianisty w osobie p Domaniewskiego prof. konserwatorjum w Petersburgu, a znanego i uznanego także w Paryżu, niemało przyczyni się do uświetnienia wieczoru, który urozmaici występ chóru żeńskiego i orkiestry amatorskiej. Jesteśmy przekonani, że publiczność odniesie z koncertu jak najlepsze wrażenia, a co ważniejsza, głodnym niezadługo dostanie się obfity grosz z Krakowa. Bilety sprzedaje wyłącznie księgarnia S A Krzyżanowskiego.

Towarzystwo lekarskie krakowskie odbędzie dnia 5 b m. o godzinie 6 po poł w gmachu kliniki chorób wewnętrznych, w dawnej sali kliniki chirurgicznej, posiedzenie zwyczajne.

Z Towarzystwa prawniczego. W środę dnia 5 marca 1890 odbędzie się o godz. 6 po południu w Collegium novum (Sala 39 na I piętrze) zebranie miesięczne Towarzystwa prawniczego. Porządek dzienny: 1) O projekcie nowej ustawy karnej austrjackiej, ref. prof. Dr. Krzymuski; 2) Duskusja nad sprawozdaniem Dr. Zolla o czynnościach sejmowej Komisji prawniczej.

Ratunku! Szanowna Redakcjo zlituj się i zakołacz do kogo należy w obronie mieszkańców Krakowa przed jedną z najstraszniejszych tortur XIX wieku. Myślę tu o czcigodnych panach „mlaskotach", którzy uznają za stosowne budzić rano każdego solenizanta swą wołającą o pomstę do nieba muzyką. Pomijając, że jestto najobrzydliwsze wydrwigroszostwo, które niewiadomo, z jakiej przyczyny dolega ludziom nawet niezamożnym, — to już ze względu na sam spokój publiczny należałoby je wykorzenić.

W dniu wczorajszym pp. mlaskoci o godzinie $6^1/_2$ rano zbudzili człowieka chorego, leżącego od tygodnia w łóżku. Gdyby mu nawet Bylicki o tej godzinie zagrał na fortepjanie najpiękniejszą sonatę Beethowena, a Mierzwiński wziął najczystsze wysokie *c*, byłby z pewnością odesłał wirtuozów do miljona szatanów, cóż dopiero, gdy rozkoszne dźwięki kleparskich koncertantów doszły do jego uszu! Zbudzony ze snu, którego każda godzina, jako dla chorego miała wartość nieocenioną, zrozpaczony, zły, wylękły, zdenerwowany, opłacił się winszującym i kazał ich wyrzucić za drzwi. Ale nie na tem koniec. W godzinę później siedmiu, najwyraźniej siedmiu drabów, wpakowało się do sieni i dalej rżnąć jakiegoś piekielnego sztajera. Tego było już nadto. Chory zerwał się z łóżka, i gdyby miał pod ręką jakiekolwiek narzędzie strzelające, mimo narażenia się na kryminał i zapłacenie honorarjum drom Rosenblattowi lub Łazarskiemu, czy też innemu jakiemu obrońcy cierpiącej ludzkości, byłby popełnił bez namysłu zbrodnię. Szczęściem ani armaty, ani nawet rewolweru nie było, a rodzina gwałtem wpakowała chorego do łóżka i użyła wszelkich środków przekonywających, aby życzliwych gości z sieni i przedpokoju wyrzucić.

Żart żartem, ale faktycznie w dniu wczorajszym chorego człowieka spotkały takie odwiedziny i bezwarunkowo nie wpłynęły dodatnio na stan jego zdrowia. Takie muzyki w dzień imienin mogą uchodzić w Liszkach, ale nie w Krakowie. Policja powinna nad tem czuwać, boć to przecie nie jest nic innego, jak „zakłócanie publicznego spokoju", a w wielu wypadkach przestępstwo przeciw zdrowiu, pomijając już gwałtowne wymuszenie pieniędzy.

Racz więc Szanowna Redakcjo wpłynąć na kogo należy, aby „wysadzono ankietę" i obmyślono środki zaradcze przeciw tego rodzaju publicznym napaściom i rozbojom.

Anti-mlaskota.

W Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych odbędzie się dnia 23 b. m. rozlosowanie nabytych przez tę instytucję dzieł sztuki.

Nasi artyści zapowiedzieli udział swój w wystawie rzeźb i szkiców, która odbędzie się we Lwowie na korzyść dotkniętych nieurodzajem włościan.

Ślizgawka. Dziś przy sprzyjającej pogodzie na ślizgawce w Parku krakowskim od godz 2—6 popołudniu przygrywać będzie muzyka wojskowa najulubieńsze utwory sławnych kompozytorów.

Na ślizgawce przy ulicy Kopernika, dziś grać będzie muzyka od godziny 3 do 6 po południu.

Amatorowie drobiu. Władze gminne w Półwsiu Zwierzynieckiem przytrzymały 2 złodziei drobiu: Tomasza Wójcika z Czernichowa i Stanisława Nowaka z Sieprawia, którzy, jak wykazało śledztwo policyjne, uprawiali przemysł swój także w Podgórzu i na Kazimierzu.

REPERTUAR TEATRALNY.

We czwartek 6 b. m.: Na dochód ciężką słabością dotkniętego Piotra Woźniakowskiego, dyrektora teatrów prowincjonalnych, *Rodzina Fourchambault* komedja w 5-ciu aktach, Emila Augiera, z udziałem p. Żelazowskiego.

W sobotę 8 b. m: Na dochód Antoniny Hoffmann po raz pierwszy: *Walka o byt*, dramat w 5 ciu aktach a 6 ciu odsłonach Alfonsa Daudet'a, przekład Heleny Marfiewiczowej.

W niedzielę 9 b. m po raz II gi: *Walka o byt.*

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 4 marca.

Hotel Saski: Hr. Konstanty Potocki z Podola rosyjskiego, hr. Józef Pruszyński z Rosji, Leopold Metzger ze Lwowa, K. Wiszniewski z Dobrzan, Edward Rieder z Wiednia, Józef Lewinski z Wiednia, Michał Rostworowski z Galicji.

Proces wyzyskiwaczy ludu.

(Oryginalne sprawozdanie „Kurjera Polskiego").

Wadowice 4 marca.

Dupliki obrońców.

W myśl postępowania procesualnego rozpoczęła wczoraj obrona t. z. duplikę, t. j. po raz ostatni podjęła głos dla odparcia wywodów oskarżyciela publicznego, wyrażonych w jego replice. Szereg duplik zainicjował prof Rosenblatt, ostro polemizując z ostatecznemi dedukcjami prokuratora. Następnie dr. Goldhammer po przytoczeniu wszystkich argumentów na korzyść jego klijentów przemawiających, w apostrofie do przysięgłych domagał się, aby ci werdyktem swym stwierdzili, „że w sądzie prowadzić polityki nie wolno". Prokuratorowi, według p. obrońcy, nie chodzi o wymierzenie sprawiedliwości, lecz o przeprowadzenie celów, być może ważnych, ale ubocznych. Wysunięto tu na plan pierwszy kwestje polityczno społeczne, a względami temi przysięgli kierować się nie powinni, bo instytucja sędziów przysięgłych jest tylko opoką i paladjum sprawiedliwości. Obrońca Klausnera dr. Łazarski po wywodzie prawnym, zbijającym zarzuty oskarżenia, zwraca uwagę przysięgłych, aby nie wydali werdyktu pod hasłem prokuratora. Jest ono, zdaniem obrońcy, bezprawne, a datuje się od r. 1848, tj. od czasu sądów wojskowych. „Mamy dziś dowód — kończy obrońca — że oskarżyciel żąda od Was zasądzenia dla względów tendencyjnych. Głosujcie, według sumienia". Z kolei zabierali głos obrońcy: dr. Korn, dr. Iwański, dr. Cieszyński i dr. Daniel. Ostatni sądzi, że prokurator niczem nie zachwiał argumentów, jakie obrońca przytoczył na korzyść obwinionego Marcelego Iwanickiego. Za chaos i nieporządek, objawiający się w działalności administracyjnych organów oświęcimskich, on odpowiadać nie może. Władze pewnie pragnęłyby zasądzenia Iwanickiego, obrońca jednak przypuszcza, że przysięgli będą przekonani o niewinności jego klijenta, a tem samem puszczając go na wolność, wskażą władzom wyższym i niższym kierunek, w jakim postępować mają na przyszłość.

Na tem skończyły się przemówienia stron.

Po południu udzielił przewodniczący głosu oskarżonym, wzywając ich, aby treściwie przytoczyli jeszcze swoje argumenta, które mają przemawiać na ich korzyść. Zgłosiło się kilku naganiaczy. Ci w krótkich słowach usiłują dowieść, że żadnej zbrodni nie popełnili. W więzieniu stargali siły fizyczne, a rodziny pozostawili bez chleba, w nędzy. Proszą tedy o łaski sędziów przysięgłych. Ostatni przemówił Jakób Klausner. Zbliża się on do trybunału z plikiem notatek i dokumentów. Blady, cały drżący, opowiada dzieje agencji. Oskarżony twierdzi, że źródło wszelkich zarzutów przeciw agencji oświęcimskiej wytrysnęło z nienawiści ludzi, którzy postanowili sobie zniszczyć ich interes. Gdy Klausner podniósł kwestję nie należącą do sprawy i usiłował porównaniami poprzeć swe wywody, zwrócił mu uwagę przewodniczący, że winien trzymać się ram objętych pytaniami, które są obecnie podstawą oskarżenia, nadto polecił p. radca Lipka oskarżonemu, aby zwrócił się do trybunału, a nie do sędziów przysięgłych.

Obr. dr. Łazarski: Podsądny ma prawo wszystko, co wie, powiedzieć na swą obronę, gdyż to jego ostatni głos; zwracać się może wprost do przysięgłych. Dosyć już zamykano usta oskarżonym i obronie.

(Trybunał udaje się na naradę i uchwala wytknąć obrońcy niewłaściwość zachowania się).

Obroń. dr. Łaz. Upraszam, aby świetny trybunał wyraźnie zaznaczył, na czem polega ta niewłaściwość w postępowaniu mojem. Nie jestem tu wszak żakiem, lecz obrońcą.

Rad. Lipka. Słowa pańskie: „zamykano usta obronie".

Po krótkiej przerwie kończy Klausner swą obronę słowami: „Jestem, proszę panów, prostym polskim żydem, za winy innych odpowiadać nie mogę. Jeśli panowie sądzicie, żem popełnił zbrodnię, że jestem zbrodniarzem, to zasądźcie mnie — oddaję się w ręce Wasze".

O godz. $5^1/_2$ zamknął przewodniczący rozprawę. Jutro rano nastąpi pouczenie prawne (resumé), poczem o godz. 11 przed. poł. przysięgli rozpoczną narady.

Przed werdyktem.

Dziś wreszcie powiedzieć można, że zbliżamy się ku końcowi monstrualnego procesu, który zarówno dla swych olbrzymich rozmiarów, jak i doniosłego ekonomiczno-społecznego podkładu tyle wrzawy w świecie narobił, tyle sensacji obudził, tyle komentarzy nasuwał. Jutro o godz. 8 rano odbędzie się w tutejszym kościele msza św., zakupiona przez przysięgłych, na intencję wydania sprawiedliwego werdyktu. Obecni będą równiż członkowie trybunału i obrońcy. Po pouczeniu prawnem p. radcy Lipki, które potrwa 2 godziny, zostaną sędziowie przysięgli w sali „Sokoła", która przybrawszy odmienny charakter, będzie widownią trzechdniowych zapewne obrad nad losem przysięgłych. Do sali wniesione zostaną łóżka, a posiłek dostarczany będzie przysięgłym przez woźnego sądowego. W sąsiednim pokoju „Sokoła" dyżurować będzie p. radca Lipka. Jemu też wyłącznie dozwolony jest wstęp do sali narad, dla ewentualnego udzielenia sędziom wskazówek prawnych. Przez trzy noce z rzędu sypiać ma w gmachu „Sokoła" auskultant sądowy i protokulant obecnej rozprawy p. Jabłoński. Werdykt spodziewany jest ogólnie w sobotę rano. Odczytywanie 343 pytań potrwa co najmniej 5 godzin, w takim razie na poniedziałek zapowiadane są wnioski co do ewentualnego wymiaru kary, a na wtorek rano wyrok trybunału. *b.*

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

Wiedeń 5 marca. Izba poselska obradowała nad projektem do ustawy o odszkodowaniu za niesłusznie odcierpiane kary; odszkodowanie ma być pieniężne. W dyskusji wzięli udział: za projektem Jacques, Roser, Kronawetter, przeciw Czech Dostal, który żądał odesłania ustawy do komisji i wykluczenia jawności ponownych obrad nad projektem; skutkiem tego rozprawy przerwano. Türk żądał, żeby na czwartkowem posiedzeniu były na porządku dziennym obrady nad ustawą o podatku giełdowym, której przejście minister finansów widocznie chce udaremnić. Prezydent Smolka oświadczył, że podatek giełdowy zaledwie przed Wielkanocą będzie mógł przyjść pod obrady, ponieważ pierwszeństwo jeszcze mają inne bardzo ważne projekty.

Oprócz tej ustawy przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu, po odrzuceniu wszystkich poprawek, projekt dotyczący podwyższenia kongruy dla katolickich wikarych. Przyjęto także projekt rządowy, co do wybudowania drugiego toru szyn na linjach Kraków-Przemyśl i Przemyśl-Lwów, oraz rezolucję wzywającą rząd, ażeby przygotował upaństwowienie galicyjskiej kolei Karola Ludwika w ten sposób, ażeby z chwilą położenia drugiego toru na wymienionej przestrzeni, wszystkie te linje mogły przejść na własność, a względnie w administrację państwa.

Wiedeń 5 marca. Komisja szkolna Izby panów nie odbyła w poniedziałek drugiego posiedzenia, ponieważ mało jest widoków, żeby pogodzić różnice zdań. Żądaniom klerykalnych projekt zupełnie nie odpowiada, a liberalni nie pragną bynajmniej nowej ustawy szkolnej. Być może, że rząd wniosek swój cofnie.

Budapeszt 5 marca. Ustawa o pomniku Andrassy'ego została uchwalona.

Grac 5 marca. Dzisiaj odbywa się chrzest syna hrabiego Hartenau (byłego księcia Aleksandra Battenberskiego). Ojcem chrzestnym jest W. książe Heski.

Berlin 5 marca. W uzupełnieniu wczorajszego sprawozdania z posiedzeń Rady stanu, podają co następuje: Cesarz postawił bardzo surowe wymagania dotyczące ustawy ochronnej dla robotników, trafił jednak na energiczny opór reprezentantów mieszczaństwa; oprócz tego, miał się cesarz oświadczyć wprost przeciw ustawie o socjalistach, a mówiąc, iż sam sobie da radę z demokracją socjalną, nie miał na myśli środków gwałtownych, tylko właśnie daleko idące ustępstwa, którym, jak wiadomo, ks. Bismarck silnie się opiera.

Berlin 5 marca. „Post" mówi w charakterze urzędowym, że socjalne ruchy w Niemczech i we Włoszech, mają na sobie piętno francuskiego pochodzenia, i że socjaliści obu tych krajów są na francuskim żołdzie.

Paryż 5 marca. Po wyniku wczorajszego głosowania w Izbie deputowanych, nie rokują gabinetowi Tirarda długiego życia. Położenie jest bardzo niejasne. Gabinet Meline'a nie jest prawdopodobny, o ile można było wnioskować z poniedziałkowego usposobienia Izby. Raczej mogłoby przyjść do steru rządu ministerjum Freycineta, którego sobie Carnot życzy. W każdym razie jest rzeczą możliwą, że Tirard utrzyma się aż do wyborów municypalnych, bo nikt nie zechce przyjąć na siebie za nie odpowiedzialności.

Paryż 5 marca. Po skończeniu wczorajszego posiedzenia Rady ministerjalnej, Tirard musiał położyć się do łóżka, z powodu silnej newralgji. Krążą pogłoski, że stan zdrowia utwierdza prezydenta ministrów w zamiarze podania się do dymisji, która ma nastąpić po czwartkowych rozprawach nad interpelacją Laura, dotyczącą udziału Francji w konferencjach berlińskich.

Paryż 5 marca. W kołach parlamentarnych krąży pogłoska, że rozprawy nad interpelacją Laura dotkną także ogólnej polityki zewnętrznej gabinetu Tirarda. W Izbie złożono interpelację dotyczącą nominacji senatora Mazeau prezydentem trybunału kasacyjnego. Większość Izby odrzuciła interpelację.

Petersburg 5 marca. „Journal de St. Petersbourg" zaprzecza pogłosce, jakoby w razie udania się zamachu Panicy, kilku oficerów rosyjskich było już wyznaczonych do objęcia rządów Bułgarji. Dalej stanowczo zaprzecza ten sam dziennik, iżby rosyjski poseł w Atenach był w jakimkolwiek związku z kreteńskimi powstańcami.

Wiedeń 5 marca. Giełda była wczoraj nieco spokojniejsza; kursa się trochę podniosły, bo sytuacja berlińska się polepszyła. Akcje kredytowe 316 50, Akcje Länderbanku 227 50, Akcje kolei Karola Ludwika 195·75, renta papierowa 87.95, węg. renta złota 103·10.

128)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

— O to tylko chodzi?

— No tak... ale nie bądźże pan taki zawzięty... Zaszło małe nieporozumienie, jak pomiędzy dobrymi przyjaciółmi... zaszło — i zgodnie... po przyjacielsku również może być wyjaśnione... ja nie widzę powodu do stawiania kwestji na ostrzu noża... ja wcale nie jestem za tem, żebyśmy dla tej przyczyny mieli zrywać stosunki. Nie sądziłem, że pan ma tak popędliwy i gwałtowny charakter.

— Możesz pan teraz odejść, — rzekł Miś.

Podziemski chciał ratować sytuację.

— No, przecież tak się rozstać nie możemy. Mała sprzeczka, cóż nadzwyczajnego! wszystko się wyjaśni, powrócimy do dawnej przyjaźni. Panie Michale, ja pierwszy podaję rękę do zgody. Ostatecznie, jeżeli pan tego żądasz, gotów jestem... przeprosić.

Miś nie chciał słuchać. Wzburzony do najwyższego stopnia, nie spojrzawszy na Podziemskiego, szybkim krokiem poszedł ku rogatce, skręcił do Łazienek i chodził aż do zupełnego zmęczenia — potem wskoczył w przejeżdżającą dorożkę i wrócił do hotelu.

Tam zastał list od Marczyńskiego, a właściwie nie list, tylko przekaz na pieniądze i owe dwa dokumenta o Jagodzińskim, opatrzone wielkiemi znakami zapytania...

Rozdział piąty, z którego widać, że wyjechać z Warszawy nie jest tak łatwo, jak się zdaje.

Miś schował przekaz do kieszeni, a listy przez pana Józefa zwrócone, odczytał uważnie. Wielkie znaki zapytania świadczyły najwymowniej, że się pan Marczyński bardzo obraził. Trzeba go przejednać i to przedewszystkiem, przed załatwieniem wszelkich innych spraw. A spraw było kilka. Miś zaczął przebiegać pamięcią całe dzieje pobytu swego w Warszawie i przyszedł do przekonania, że dużo czasu i pieniędzy stracił, nic osobliwego nie widział i niczego się nie nauczył — że w rezultacie ostatecznym, ma do załatwienia sprawę z Podziemskim z fabryką pana Meyera, wreszcie z Wajssfoglem. Co się tyczy pani Heleny, Miś czuje, że jest w porządku, przyznaje sam przed sobą, że miał i ma jeszcze dla niej pewną sympatję, że okazywał dla niej życzliwość, nadskakiwał jej nawet, ale przecież żadnych wyraźnych zobowiązań nie zaciagał.

W ostatnim czasie i ona postępowanie względem niego zmieniła. Bywała ciągle zamyślona, smutna, a poufniejszej rozmowy unikała starannie. Najczęściej, gdy Miś przyszedł, miewała, czy też udawała ból głowy i pod tym pozorem wymawiała się od towarzystwa i udziału w rozmowie. Często pan Hipolit karcił ją groźnem spojrzeniem, lecz ona nie chciała zwracać na to uwagi.

Mając dokładny adres na własnoręcznym liście Jagodzińskiego, Miś zaraz na Ogrodową pojechał i tym razem znalazł odrazu i bez żadnych trudności mieszkanie swego protektora.

Znajdowało się ono na pierwszem piętrze od frontu. Otworzyła mu drzwi służąca już nie młoda i wprowadziła do saloniku umeblowanego po staroświecku.

Niebawem ukazał się i sam gospodarz, człowiek poważny, z białemi faworytkami, wysoki dosyć i szczupły.

Miś przedstawił się.

— Wiem, wiem, — rzekł pan Jagodziński, — oczekuję na pana od dość dawna. Cóż to nie mogłeś pan mnie znaleźć w Warszawie? Dziwna rzecz.

Miś tłómaczył się jak umiał, starowina rzekł:

— No stało się. Proszę cię kochany panie siadaj i powiedz mi co o panu Marczyńskim, tyle lat nie widziałem go, tyle lat! Dzielny to i zacny człowiek, powinieneś pan Bogu dziękować, że ci dał takiego opiekuna. Charakter to prawy, uczciwość nieposzlakowana. Jakże miewa się pan Józef kochany?

— Trzyma się doskonale.

(Dalszy ciąg nastąpi)

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 4/3.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	128	50	129	50
Marki niemieckie . . za 100 mar.	58	—	59	—
20-to frankówka złota	9	40	9	50
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	—	—	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	25	98	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104	—	105	25
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	50	99	50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	50	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	50	97	50
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	—	95	—
4½% „ „ „ „ „ . .	99	75	100	50
5% „ „ „ „ „ . .	100	50	101	50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	106	25	107	25
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101	—	102	—
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	96	50	98	—
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	87	—	88	—

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.